Rok XXXII. Piotrków, dnia 6 Listopada (24 Października) 1904 r. № 45.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.

Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia” mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

Z WŁASNEJ WINY.

Pod tym tytułem pisze «Gaz. Rzemieślnicza»:

Częstokroć słyszymy wyrzekania rzemieślników, że konkurencyja jest przyczyną złego stanu rzemiosł. «Niezdrowe, nieczyste, nieprawne, oszukańcze sposoby konkurencyi»—oto wykrzykniki, któremi miotają często majstrowie na współzawodnictwo wszelakie—gdy mianowicie interesy ich źle idą. Tem «wymyślaniem» motywuje się przeważnie przyczyny pogorszenia się zarobków.

Znajdują się niewątpliwie także i w stanie rzemieślniczym ludzie, którzy niestety, nieuczciwym sposobem usiłują zwyciężyć współzawodnika i dorobić się majątku. Lecz nie trzeba tego uogólniać—i nie można nazwać oszustwem uczciwego dążenia do pomnożenia liczby kunsumentów, chociażby za pomocą reklamy, wystaw sklepowych w oknach i t. d.

Jeżeli interes jaki «nie idzie» tak dobrze, jak inny sąsiedni, to w licznych wypadkach wina cięży przedewszystkiem na jego właścicielu, któremu brak potrzebnych przymiotów. Nie mówiąc już o warunkach zasadniczych, jakiemi są: dzielność i solidność,—zwrócimy tutaj uwagę na brak *punktualności* i *dokładności przy robocie.*

Bywa tak, iż rzemieślnik ma wykonać szybko jakąś reparacyję. Przynosi narzędzia: młotek, obcęgi, hebel i t. d. Za jakąś wymówką wydala się zaraz,—a potem zdarza się, że trzy tygodnie leżą narzędzia bezużytecznie... Czynią tak czasem i majstrowie cechowi, pojmujący nawet swoje powołanie, lecz nie dbający o nowy zarobek,—przez co zniechęcają do siebie klijentów. I tacy też bez końca narzekają i lżą «konkurencyję».

Przytoczymy jeszcze parę przykładów, z życia wziętych.

Rzemieślnikowi przyniesiono naczynie emalijowane, żądając wykonania naczynia zupełnie podobnego z miedzi. Ale robota po wykończeniu wypadła tak gruntownie odmienna od wzoru, że nikt nie mógłby dopatrzeć się w nich podobieństwa. Trzeba było nanowo wykonać inne naczynie, ale klijent był już zrażony stanowczo do majstra, chociaż majster ten był dzielnym rzemieślnikiem, tylko nie zawsze—uważnym... I on również narzekał ciągle na «przeklęte oszustwa konkurentów».

W pewnym domu nie można było raz otworzyć żelaznych drzwiczek do pieca. Zawołano ślusarza, który w dwie minuty wykonał robotę, t. j. odbił rączkę przy drzwiczkach,—ale jeszcze nie otworzył drzwiczek. Poszedł do domu, ażeby dopiero przynieść właściwe narzędzia,—i nie pokazał się przez trzy godziny, zostawiając klijenta przez ten czas w pokoju nieogrzanym. Zrobił to majster, który zawsze narzekał, że nie może dostać porządnego terminatora i przeklinał swych współzawodników.

A więc bywa tak, że majster robi złe interesy *z własnej winy*,—nie zaś przez konkurencyję. I dzieje się tak nietylko u nas, lecz nawet—w Szwajcaryi, gdyż trzeba wiedzieć, że fakty powyższe, aczkolwiek i u nas się zdarzają podobne, zaczerpnęliśmy ze szwajcarskiej gazety rzemieślniczej...

Głos czytelnika w sprawie prasy prowincyjonalnej

(zamieszczony w «Ech. Pł. i Włocł.»).

O zadaniach prasy prowincyjonalnej szeroko już w różnych czasach rozprawiono; nic nie umiałbym dodać ponad to, co już inni na ten temat powiedzieli. Mniej więcej i kierownicy pism prowincyjonalnych i ich czytelnicy mają ustalone pojęcie o zadaniu i znaczeniu pisma prowincyjonalnego. Czytelnicy może mniej, gdyż często cel pisma miejscowego tłomaczą sobie opacznie: wielu z nich stawia zbyt wielkie wymagania, nieodpowiednio stosowane do naszych warunków i stosunków; inni znowu uważają pismo za arenę do załatwiania swych czysto osobistych interesów, jak się można dowiedzieć nieraz z głosów prasy prowincyjonalnej. Ale tych kwestyj rozbierać tu nie będę.

Podnoszę głos w sprawie pism prowincyjonalnych ze względów, że tak powiem, pobocznych. Nieraz czytałem w pismach warszawskich wskazywano za przykład pism prowincyjonalnych zagranicznych: stawiano je za wzór do naśladowania prasie naszej, wskazywano, że niektóre z tych pism dochodzą do wysokiego znaczenia w stosunkach politycznych i społecznych, że pisma takie nieraz stają się tem, co się nazywa miarodajnością poglądów.

Otóż niedawno miałem sposobność przepatrywania i rozglądania się w prasie prowincyjonalnej niemieckiej. W pewnym zakładzie leczniczym odczytywałem aż ośm pism prowincyjonalnych—nie z tych jednak które wychodzą w ogniskach ogólnie znanych i które mają ogólne znaczenie, światowe, lecz te małe, czysto lokalne pisemka, obsługujące bardzo nieznaczny teren, po za który nie rozchodzą się prawie. Rozczytując się w tych pismach, przyszedłem do przekonania, że nie chciałbym, aby je naśladowała nasza prasa prowincyjonalna. Pisma te pomieszczają względnie bardzo mało wiadomości miejscowych; numery ich wypełnione są przeważnie wiadomościami politycznemi, przerobionemi w skróceniu z pism większych politycznych. Z wiadomości miejscowych podawane są nieraz bardzo błahe, jak np. że jakiemuś radcy urodziło się dziecko, z powodu czego redakcyja okazuje swą radość. Jeżeli opisują np. srebrne wesele jakiegoś zaściankowego dygnitarza, to wypełniają opisem tym całe szpalty z wyliczeniem dzieci i wnuków jubilatów. Wogóle razi często w tych pismach ogromna zaściankowość poglądów w traktowaniu spraw społecznych, bardzo wązkie objęcie rzeczy. Nie dostrzegłem w nich idei szerszej, prócz bezwzględnego szowinizmu hakatystycznego, który widocznie w tych czasach popłaca.

Nie mogę naturalnie sądzić o ogóle prasy prowincyjonalnej niemieckiej, ale z odczytywanych dzienników powziąłem o niej niezbyt korzystne wyobrażenie. Trzeba jednak zaznaczyć, że wogóle prasa tą rozchodzi się widocznie wśród czytelników o niewysokim poziomie umysłowym; rozchodzi się w tych warstwach, które u nas wogóle żadnych prawie pism nie czytają.

Nasze pisma prowincyjonalne opierają swój byt przeważnie na sferze bądź co bądź inteligentnej. Pismo prowincyjonalne czytają ludzie inteligentni po miasteczkach, no i rolnicy na większych posiadłościach, t. zw. obywatelstwo. Na nich opiera swe istnienie pismo. Nie doszliśmy jeszcze do tego, aby pismo miejscowe miał każdy kupiec, każdy warsztat rzemieślniczy, nie mówiąc już o każdej chacie włościańskiej, jak to bywa w sąsiednich Prasach. Opierając swój byt na takiej kategoryi czytelników, pismo musi się u nas stosować do nich ze swym stylem, tonem, prawie ze objęciem rzeczy.

Z tego powodu wynika trudne zadanie dla pisma prowincyjonalnego i z tego powodu naraża się nieraz na różne krytyki. Jeżeli chce być przystępniejszem, popularniejszem, to nie podoba się takim czytelnikom, jeżeli chce grać na ton wysoki to nie znajdzie czytelników wśród warstw szerszych, które nie lubią odczytywać rzeczy niezrozumiałych dla siebie. Dlatego też uważam za bardzo trudne zadanie pisma prowincyjonalnego wogóle, za niemożliwe aby mogło zadowolić *cały* ogół danej prowincyi.

Pisma prowincyjonalne zagraniczne są znacznie tańsze od naszych—ale i to znajdzie swe wytłumaczenie. Przedewszystkiem mają one dużą ilość odbiorców, a następnie dużo ogłoszeń; w świstku niemieckim, który odczytywałem było 6 stronic, z których więcej niż połowa wypełniona była ogłoszeniami!.. W naszych pismach, o ile to mogłem zaważyć, zaledwie ćwierć objętości i to rządko zajmują ogłoszenia. A znawcy utrzymują że ogłoszenia są podstawą pisma.

Te luźne uwagi nasunęły mi się przy odczytywaniu pism prowincyjonalnych niemieckich i porównaniu ich z naszą prasą lokalną.

Z gminy Łazisko
(pow. brzeziński).

(Kor. «Tygodnia»).

Dnia 12 października r. b. w gminie Łazisko odbyło się zebranie gminne kwartalne, na którem zarząd gminy zaproponował:

1. Przystąpić niezwłocznie do budowy budynków dla szkoły zawadzkiej, podług planu i kosztorysu, i w tym celu wystarać się o odpowiedni działek ziemi, ponieważ wynajęty lokal okazał się zupełnie na ten cel nieodpowiedni; przytem zarząd ze względu na to, że brak gruntów przy szkołach jest jednym z niesprzyjających warunków ich rozwoju, uznał że byłoby bardzo pożądanem nabyć dla potrzeb szkół zawadzkiej i starzyckiej działki ziemi, chociażby po 3—4 morga każdy.

2. Ponieważ budowa szkoły w Starzycach jest już na ukończeniu a gmina otrzymała z dyrekcyi naukowej tytułem zapomogi tylko rb. 1500, przeto na pozostałą sumę rb. 3324 k. 4 sporządzić rozkład, przyczem oddzielnie na posiadaczy gruntu i oddzielnie na nieposiadaczy.

3. Ze względu że księgi ludności stałej, zaprowadzone w r. 1882, z powodu szybkiego za ostatnie 10 lat wzrostu ludności, zostały już zapisane, zaprowadzić nowe księgi, powiększyć ilość egzemplarzy z 12 na 18 i na ten cel wyznaczyć (podług obliczeń) kwotę rb. 2850, oraz wskazać sposób rozłożenia tej sumy na gminę.

4. Przystąpić do reparacyi mostu w obrębie gminy, na trakcie 2-go rzędu.

Nareszcie odczytano Najwyższy Manifest i listę należących do poboru.

Zebranie, po wysłuchaniu wyżej wymienionego i po naradzeniu się między sobą, postanowiło co do punktów:

1-o) Jakkolwiek zebranie uznaje sprawę budowy szkoły w Zawadzie za nader ważną, to jednak nie uważa ono za możliwe budować nowych szkół i polepszać warunki już istniejących bez współudziału państwa i dlatego, powołując się na Najwyżej zatwierdzoną 12 maja r. 1897 opinię Rady Państwa (zb. praw i rozp. r. 1897 dnia 4 lipca № 69) postanowiło prosić na właściwej drodze o oddanie na potrzeby szkoły zawadzkiej rządowego pokarczemnego działka ziemi, przestrzeni 3 m. 20 pr., znajdującego się we wsi Zawadzie, jako centrum rejonu szkolnego, i wówczas dopiero pobudować na nim szkołę i założyć sad. O takiż działek, znajdujący się w Tomaszówku, prosić dla szkoły starzyckiej, która gruntu nie posiada, a dom buduje się na placu, ofiarowanym przez fabrykę starzycką.

2-o) Rozkład składki na budowę szkoły starzyckiej w sumie rb. 3324 k. 4 zaakceptować i wykonać.

3-o) Wydatek na zaprowadzenie nowych ksiąg ludności, jako nieodzowny i wywołany koniecznością przyznać, a sumę rub. 2850 asygnować z czystego zysku kasy pożyczkowej gminnej, który do 1 stycznia r. b. stanowił rub. 7917 k. 84 i w tym celu przedstawić tę kwestyję władzom odnośnym w drodze, prawem przepisanej.

4-o) Most, znajdujący się na trakcie 2-go rzędu, przy Łazisku reparować sposobem gospodarczym i, po obliczeniu kosztów reparacyi, sporządzić rozkład na wydaną sumę. Na tem zebranie zakończyło obrady i protokół w księdze uchwał podpisało.

Grunty pokarczemne, w innych gminach bywają chętnie przyłączane bezpłatnie do gruntów szkolnych, tam gdzie się takowe znajdują lub oddawane gminom na potrzeby nowootwierających się szkół; w gminie Łazisko jednak natrafiają na jakieś przeszkody. Gruntów tych w gminie jest 17 działków, zawierających razem 60 morgów 20 pr.; pozostają one w rozporządzeniu zarządu dóbr państwa. Otóż na skutek starań gminy w r. 1902 o przejście tych gruntów na potrzeby nowopowstałych szkół gminnych zawadzkiej i starzyckiej zarząd. d. p., opierając się na opinii rewizora leśnictwa piotrkowskiego, odpowiedział, że gruntami tymi została obdarowana straż piotrkowska lasów państwowych. Ponieważ motywy te nie są niczem zgoła uzasadnione, gdyż najbliższa osada leśna znajduje się o kilka wiorst od granic gminy, a w gminie lasów państwowych niema więc działki te, na zasadzie wyżej wspomnianego prawa, powinny przejść na własność szkół. Na zakończenie niniejszej korespondencyi dodać wypada, że grunty, o których mowa, są obecnie wydzierżawiane przez zarząd leśnictwa piotrkowskiego miejscowym włościanom za drobną opłatę; tymczasem oddane gminie na potrzeby szkół, mogłyby przynieść znacznie większe korzyści. S. Dz.

Kronika Piotrkowska.

— W niedzielę, 30 października, w rocznicę cudownego ocalenia życia Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszego Pana i Jego Najjaśniejszej Rodziny od grożącego niebezpieczeństwa, w piotrkowskim soborze prawosławnym i świątyniach innych wyznań odprawione zostały dziękczynne modły. Miasto było ozdobione flagami, a wieczorem iluminowane.

— We czwartek d. 3-go b. m. jako w wysoce uroczystym dniu Rocznicy wstąpienia na tron Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II-go Aleksandrowicza odbyło się uroczyste nabożeństwo w świątyniach wszystkich wyznań. Miasto ozdobione zostało flagami, a z nastaniem zmroku iluminowane.

— **J. E. ks. Biskup Zdzitowiecki** wyjeżdża na dni kilka do Petersburga, celem uczestniczenia w konsekracyi ks. kanonika Wnukowskiego na biskupa płockiej dyecezyi. Na czas wyjazdu J. E. w czynnościach zarządem dyecezyją zastępować będzie oficyjał, ks. prałat Śliwiński.

— **Gubernatorem piotrkowskim** mianowany został rz. r. st. Arcimowicz, dotychczasowy gubernator Suwalski.

— **Sprawa rozszerzenia** działalności Towarzystw kredytowych hypotecznych na miasta powiatowe weszła, jak pisze «Gaz. Losowań», w stadyjum bardziej niż dotąd dla interesowanych korzystne. Opozycyja kompetentnych sfer ustąpiła miejsca przychylniejszym poglądom.

— **Na wpisy.** w sobotę i niedzielę, 5 i 6 b. m. w sali cyklistów odbędą się koncerty na wpisy; udział w nich biorą pp. Brandt, Jakowski, Orliński, Weinkranz i pani M. Wilkoszewska. Bilety rozprzedano prawie zupełnie.

— **Progimnazyjum prywatne.** Mieszkańcy Płocka wystąpili do władzy z prośbą o pozwolenie otwarcia 4-o klasowej szkoły filologicznej, z kursem gimnazyjalnym, na prawach zakładów rządowych. W ten sposób chcąc zaradzić potrzebie oddziałów równoległych, mieszkańcy Płocka zbierają fundusz na potrzebną przy założeniu takiej szkoły kaucyję. U nas sprawa klasy I-ej równoległej znów jest w zawieszeniu, pomimo wywiadu przeprowadzonego przez p. pomocnika kuratora i znowu stoi otwarta— narzuca się ludziom dbałym o dobro miasta. Narzucać się zaś będzie, dopokąd u nas nie otworzy kto 4-klasowej szkoły równoległej gimnazyjum, choćby prywatnej, gdy z prawami rządowemi, prowadzenie takowej jest zbyt kosztowne. O potrzebie tej pisaliśmy na tem miejscu mało dziesięć razy!

— **Domy podrzutków na prowincyi.** Sprawa otwarcia dziesięciu gubernijalnych domów podrzutków—jak donoszą «Echa płockie», posuwa się naprzód. Na utrzymanie owych za-

Spostrzeżenia Pesymisty.

(Fotografia piotrkowska, bez retuszu).

Po paroletniej niebytności, przyjechałem niedawno do Piotrkowa o 3-ej w nocy. Zaraz na wstępie spotkałem w sali bufetu 2-ej klasy paru znajomych młodych ludzi, którzy, jak zdawało się, odprowadzali kogoś z najserdeczniejszych i wyprawiali wspólną kolacyję, czy zakąskę w bufecie. Świadczyły o tem liczne na stole butelki różnego kształtu i wielkości, w połowie wypróżnione, co dało mi powód do wniosku, że libacyja niezbyt dawno rozpoczęta, choć przeczyły znów temu rozognione twarze biesiadników.

Nim zdążyłem objąć okiem sytuacyję, już byłem spostrzeżony i otoczony przez wszystkich; na ich czele, ulubieniec kolegów, Gustaw N. krzyczał na całe gardło, jak gdyby mu bardzo na tem zależało, by głos jego usłyszano w Rozprzy, lub przynajmniej na placu Bernardyńskim.

— Antek! A ty co tu robisz?—krzyknął, zagłuszając świst lokomotywy,—a toś nam zrobił frajdę, dawaj walizę zmokła kuro i siadaj! Kelner! Keeelner!! kieliszek! Będziesz co wsuwał? Gadajże niedołęgo.

— Antoś! Niech cię djabli... daj pyska!

— A to się chłop wypasł, jak do rzeźni!

— Antoni! Cwaniak! Kawalarz!—posypały się przywitania całej kompanii, wzmocnione całowaniem mych orosiałych wąsów, policzków nosa.

Zanim zdążyłem przyjść do siebie i choć częściowo obetrzeć twarz z pozostałości po tych całusach i spożytych bufetowych specyjałach, już byłem posadzony przy stole.

—Kelner! Prosiłem o kieliszek—darł się Gucio.

— Przynieś tu jeszcze jeden flakon na 57.— A co jest gotowego w kuchni? Jakto? nic? Cóż to za porządki! No, twoje zdrowie! Nasze kawalerskie! Oby nasze dzieci miały bogatych rodziców!

Gwar, hałas nie do opisania.

— Ależ dajcie pokój; jeść nie będę o tej godzinie! Wypiję tylko szklankę herbaty i pożegnam was, bo jestem niezmiernie zmęczony. Jutro powetuję sobie, gdyż przyjechałem tu na parę dni.

— Oho! Brahu! To nie poznasz teraz Piotrkowa! Trotuary—telefony—Wodewil—dzwonki elektryczne, zwierzyniec w bernardyńskim, sztachety w kolejowym, nowe bruki—pałac na Aleksandryjskiej, willa secesyjna na Bankowej, kioski do ogłoszeń i t. d., i t. d.

— Czy istotnie Piotrków tak się zmienił? Przyznam się wam, że wysiadając z wagonu byłem zachwycony zachowawczością stacyi. Te same odwieczne naftowe lampy, urągające gazom, acetylenom, spirytusom i elektryczności, te same brudy, ta sama co i przed czterdziestu laty ciasnota. Robi to wspaniałe wrażenie na przejezdnych! Ale cóż to dziś za uroczystość? Żegnacie kogo? czy może wygrał który na loteryi?

— E! nie; tylko, widzisz... Szerszeń z powodu... spóźnionej pory, wyrzucił nas z knajpy, więc przyjechaliśmy tu na herbatę. Ale ktoby tam pił ziółka!.. Zresztą... pojmujesz, że człowiek orze cały dzień w budzie, więc jak wdepnie do knajpki, tak ani rusz. My, widzisz, trzymamy się paczki, po koleżeńsku: dobre twoje, dobre moje. A dziś, to widzisz Józek wsypał się w sitkę i orła, wstrzyknął Michałkowi parę fajgli, więc jest goły jak pies, a pragnienie ma; pomagamy wię Józkowi—a Michał stawia. To jego dzień!

— Mówiłeś jednakże, żeście byli gdzieś w restauracyi; nie pojmuję więc...

— E! nie zawracaj! U Szerszenia zjedliśmy kolację skromną, jak to przed dwudziestym: po parę kilonków wilgoci, potem bigosu. Powiadam ci—pyszny! Potem Józek postawił po bombie Stryckiego, ale było pod psem; więc—sypać jeszcze po jednem, ale już po małem, Braulińskiego. Powiadam ci—niczem Strycki; to też wstawiliśmy w twarz po 6 czy 7 bomb.

Michałek—cwaniarz powiada: wiecie chłopy co? Zagrajmy w werytkę na kawę! Sypać! Wydoiliśmy dwie lokomotywy kawy i po 5 benusiów. Potem znów piwo, a przy piwie Kunzdio puścił wkoło dychę na sitko i orła—no, i dosiedziało się wesoło i skromnie do 2-ej. Bylibyśmy siedzieli jeszcze, ale Wiktor zgasił gaz; więc rachunek i—dalej na stacyję! Na stacyi, uważasz, nie wolno jeść miejscowym przechodniom, więc my na dryndy i jesteśmy

kładów pobierany będzie podatek od gmin i mieszkańców miast. Memoryjał w tej sprawie został już opracowany. Władze uznały, że otwarcie wyżej wspomnianych zakładów jest rzeczą nader pilną, a to z uwagi na stałe przepełnienie domu wychowańców przy szpitalu Dziec. Jezus i będące na porządku dziennym podrzucanie dzieci.

— **Pobór rekrutów.** Komisyja konskrypcyjna gubernii piotrkowskiej podaje do wiadomości, że odroczone czynności poborowe odbywać się będą w następujące dni:

1) W pow. piotrkowskim, m. Piotrkowie: W VI rewirze 14, 15, 16, 17 i 18 listopada; w III—19, 20, 21 i 22 listopada; w V—23, 24, 25, 26 i 27 listopada; w IV—28, 29 i 30 listopada. 1, 2 i 3 grudnia; w II—4, 5, 6, 7 i 8 grudnia; w I (miasto Piotrków)—9, 10, 11, 12 i 13 grudnia. Termin stawienia się rekrutów na punkcie zbornym 13 grudnia.

2) W pow. Łaskim, w m. Łasku: w I rewirze: 4, 5, 6, 7, 8, 9 i 10 grudnia; w II—26, 27, 28, 29 i 30 listopada, 1, 2 i 3 grudnia; w III—20, 21, 22, 23, 24 i 25 listopada; w IV—14, 15, 16, 17, 18 i 19 listopada. Termin stawienia się rekrutów na punkcie zbornym 12 grudnia.

3) W pow. rawskim, w m. Rawie: w III rewirze 14, 15, 16, 17, 18, 19 i 20 listopada; w II—22, 23, 24, 25 i 26 listopada; w I—28, 29 i 30 listopada, 1 i 2 grudnia. Termin stawienia się nowobrańców 4 grudnia.

4) W pow. brzezińskim, w m. Brzezinach: w III rewirze 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21 i 22 listopada; w II—23, 24, 25, 26, 27 i 28 listopada; w I—29, 30 listopada, 1, 2, 3, 4, 5 i 6 grudnia. Termin stawienia się rekrutów 10 grudnia.

5) W pow. łódzkim, w m. Łodzi: w III rewirze 14, 15, 16, 17, 18, 19 i 20 listopada; w II—22, 23, 24, 25, 26, 27, 28 i 29 listopada; w I—30 listopada, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11 grudnia. Termin stawienia się rekrutów 13 grudnia.

W m. Łodzi od 14 listopada do 11 grudnia włącznie. Termin stawienia się rekrutów 12 grudnia.

6) W pow. częstochowskim, w m. Częstochowie: w V rewirze 14, 15, 16, 17 i 18 listopada; w IV—19, 20, 21, 22, 23, 24 i 25 listopada; w II—26, 27, 28, 29, 30 listopada i 1 grudnia; w III—2, 3, 4, 5, 6, 7 i 8 gr. w I—9 i 10 grudnia. Termin stawienia się nowobrańców 11 grudnia.

7) W pow. Noworadomskim, w m. Noworadomsku: w I rewirze 14, 15, 16, 17, 18, listopada; w III—19, 20, 21, 22, 23 i 24 listopada; w II—25, 26, 27, 28 i 29 listopada; w IV—30 listopada, 1, 2, 3 i 4 grudnia; w I—5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11 grudnia. Termin stawienia się nowobrańców 12 grudnia.

8) W pow. będzińskim, w m. Będzinie: w IV rewirze 14, 15, 16, 17, 18, 19 i 20 listopada; w III—21, 22, 23, 24, 25, 26 i 27 listopada; w II—28, 29, 30 listopada, 1, 2 i 3 grudnia; w I—4, 5, 6, 7, 8, 9, 10 i 11 grudnia. Termin stawienia się rekrutów 13 grudnia. *(„Gub. Wied.")*.

— **Przestroga.** Pisma warszawskie przestrzegają przed emigracją do Warszawy. W początkach jesieni przybyło do Warszawy z prowincyi dużo dziewcząt dla wyszukiwania sobie służby lub zarobku jakiegoś. Znaczna część jednak z tych emigrantek zajęcia żadnego nie znalazła i wiele tuła się po mieście zgłodniałych, smutnych.—Ciężkie czasy zmuszają do ograniczania się w wydatkach, sporo domów zmniejszyło ilość służby, więc o zarobek, o zajęcie w Warszawie trudno. Lepiej już siedzieć w domu i trzymać się tego, co się ma—przynajmniej w obecnych ciężkich czasach.

— **W Kurowicach** dnia 23 październ. b. r. zebrani parafijanie uchwalili, aby w parafii całej nie było żadnych sklepów z trunkami (ani monopolowych, ani sklepów z piwem, ani karczem). Nadmieniam, że przed 5 laty było w parafii karczem cztery, przed rokiem dwie, obecnie jest tylko jedna w niemieckiej kolonii Bukowiec, pod Łodzią. W samych Kurowicach karczma od roku nie istnieje. Uchwała została zapisaną w księgi gminy i zostanie przesłaną p. naczelnikowi powiatu łódzkiego. Przeszła jednogłośnie. Żadnego oponenta nie było.

Ks. Z.

— **Z powiatu brzezińskiego.** Zasiewy ozime i kopanie ziemniaków już ukończone. Oziminy, zwłaszcza żyto, które tu najwięcej sieją, dobrze powschodziły. Ziemniaki plon niejednakowy wydały. W niektórych folwarkach wykopano mniej niż 20 korcy z morgi, gdy w innych otrzymywano do 60 korcy. Wogóle późniejsze gatunki obficiej wydały, albowiem rosły jeszcze jesienią. Po ostatnich deszczach wszelkie warzywa i ogrodowizny zawiodły, jak również i jarzyny.

Paszy dla inwentarza jest wogóle bardzo mało; są folwarki, które obliczyły, że przy nadzwyczajnych oszczędnościach wystarczy paszy zaledwie do miesiąca lutego. Po zakupy paszy zgłaszają się ziemianie do Łodzi, gdzie jest skoncentrowany handel otrębami, makuchami i sianem prasowanem, sprowadzanem z zachodnich gubernij Cesarstwa. Zwykle trudny najemnik w powiecie brzezińskim, szczególnie na jesieni, podczas kopania ziemniaków, w tym roku był o wiele tańszy.

Inwentarz tani, bydło spadło w cenie 30 do 40 proc.

— **Częstochowa.** Magistrat częstochowski przedstawił władzom wyższym do zatwierdzenia ofertę rosyjskiego Towarzystwa budowy rzeźni w Państwie Rosyjskiem, na budowę nowej rzeźni w Częstochowie. Oferta ocenia koszt wybudowania nowej rzeźni na 240,000 rub. Rzeźnię eksploatowałoby Towarzystwo przez lat 40, płacąc przez pierwsze dziesięciolecie po 22,000 rub., przez drugie po 24,000 rub., przez trzecie po 26,000 rub. i przez czwarte po 28,000 rub. rocznie.

— **W Częstochowie** «Lutnia» tamtejsza zapowiada na listopad następujące zabawy: 13-go wieczornica, 22 koncert, 26 i 27 teatr amatorski.

— **Z Sosnowca** do «Kuryjera Porannego» № 302, piszą co następuje:

«Pod datą 25-go b. m. pisałem o wyjeździe ztąd przeszło 4300 powołanych do armii czynnej rezerwistów. Obecnie zaznaczam fakt wprost przeciwny mianowicie przyjazd rezerwistów.

Zaiste ludzie ci są przesadnie wybredni, gdyż nie zastawszy w Częstochowie t. j. w miejscu przeznaczonym na punkt zborny, pomieszczenia dla siebie oraz środków żywności, nie wiele myśląc poczęli tłumnie zalegać dworzec kolejowy i przebojem zdobywając sobie miejsca w pociągach, od wczoraj powracają do Sosnowca, zaspakajając tu swoje «niesforne» zachcianki, tak dobrze pod dachem jak i przy misie ciepłej strawy.

W Częstochowie poczciwym rezerwistom nie podobała się zarówno powyższa okoliczność jak i zanadto dobrze zrozumiana przez tamtejszych piekarzy dewiza «każdy sobie rzepkę skrobie» na mocy której nie mając przeszkód chcieli sobie «uskrobać» sporo grosza za pomocą podniesionych cen, na pieczywo. Jacy zacni ludzie, a jacy dobroczyńcy!.. i jak dobrze umieją korzystać z nadarzającej się sposobności. Bodaj ich... Bóg miał w swojej opiece, gdyż bez opieki ich zostawiać stanowczo szkoda.

Pociągi z Częstochowy przybywają tu przy wprost niesłychanem przepełnieniu. Nawet ostatnie miejsca, tj. bufory, bywają zajęte.

---

tu jako przyjezdni. Nie nas brać na «nie wolno»...

— Widzę, żeś pozostał ten sam. Zawsze wesoły!.. A w bilard grywasz jak dawniej, co niedziela?

— E! Teraz już nie to, co dawniej! Teraz, uważasz, doprosić się o bilard nie można. Już od południa bilardy pozamawiane przez samych fuszerów, że szkoda sukna. Wczoraj grałem z Heniem. Ogromnie ciekawa była gra. Chodziło o 5 fajgli... Ja, uważasz, odstawiam się piżą i pcham dwunastkę pod bandę, a swoją do łuzy. Stawiam asa... i zjesz djabła Heniu, myślę, jeśli zrobisz. Trzymam za sobą jeszcze fajgla. Henryczek—niech go wszyscy djabli porwą—smaruje kij, gra czerwoną i bęc dwunastkę do rogu! Chciałem się odegrać, ale wstrzyknąłem jeszcze 5 blatów i musieliśmy oddać bilard innej paczce.

— Ale tobie widzę nieźle się wiedzie, skoro tak hulacie!

— A, Bogu dzięki, podwyższyli mi pensyi. Mam teraz 30 blatów miesięcznie! Ale nietylko mnie: Ot szczęśniak Michał dochrapał się 50 fajgli; Stefan ma 45 w Sądzie; Władek ma to samo, co miał to jest 25 blatów, ale ma dochody—spryciarz! Jakoś nam idzie, tylko z żydami bieda. Ach! jak oni obdzierają porządnych ludzi, to niech ręka nogę broni! Zgadnij, ile zapłaciłem wczoraj procentu od 15 blatów do dwudziestego?.. Co? pietnaście kop. Śmiej się z tego! Dwa-faj-gle! wyraźnie dwa-faj-gle! I jak tu żyć? Mówią, że będziemy mieli lombard. Zaraz będzie lżej!

— Naturalnie. A powiedz mi mój Guciu—macie tu podobno kluby, kółka śpiewacze, muzyczne, teatralne...

— O! A jakże! Mamy—i owszem. Jest klub cyklistów... a jakże! Ja bo nie należę—czyż mogę przy takiej marnej pensyi płacić składki rubla? Zresztą, klub jest w dziurze. Ja tam nigdy nie byłem, więc nie wiem, ale tak mówią. Pytasz, czy bawią się po dawnemu u cyklistów? Albo ja wiem? Podobno urządzają zabawy, lecz nie udają się, bo gdy całe miasto, dostawszy zaproszenia, wybiera się na zabawę—ta nie dochodzi do skutku... Pomidam ci—szopa! Dobroczynność zrobiła konkurencyję wścieklistom i urządzała zabawy po 50 k. z twarzy. Wściekliści—opuścili na 45—a, mówią że jedna z tych instytucyj będzie urządzała zabawy bezpłatne, z dodaniem każdemu gościowi chusteczki do nosa, pary serdelków i bułki.

— A kółko śpiewacze? Czy egzystuje jeszcze?

— Widzisz, kółko śpiewacze... to jest... uważasz, kółka śpiewaczego w całem znaczeniu tego słowa to nie ma... ale widzisz... faktycznie to ono jest... a jakże!.. Jest, tylko jeszcze nie rozwinięte — ale głosy są kolosalne! Wiesz! przyjdź jutro do gabinetu tego od tyłu, pamiętasz? Urządzimy sobie chórek.—Wspaniała rzecz! Jak ten Władek, szelma śpiewa «Niech mój mąż będzie jakim chce, byle był...» Wiesz, z takim pieprzem, że proszę siadać. Stefek trzyma wtór, ja i Józek—basem...

Albo, uważasz bardzo nam się udaje to: «Hej koledzy, dalej żywo»!.. Albo to, co zwykle Feliks śpiewa: «Niedaleko od Krakowa»... Słowem—dobrze idzie; tylko knajpiarz nie daje nam śpiewać, bo powiada, że mu budę policyja z akcyzą mogą zamknąć. Ale my gwiżdżemy na to!

— A macie teatr?

— Stoi teatr! tylko nie chodzą do niego; bo powiedz sam czy my, mając tak marną pensyję możemy bywać w teatrze? Zresztą nie ma interesu. Aktorki marne i wymagające—uważasz—zaraz chcą całej kolacyi i smołą kawę z likierem. Byłoby jeszcze pół biedy, ale musisz, brahu, nakarmić i napoić jakiegoś kuzynka, satelitę lub innego nieodstępnego towarzysza. Za droga rzecz. Nie myśl jednakże że jesteśmy obojętni na sztukę... O! przepraszam! Powiadam Ci, urządzamy parę razy na rok przedstawienia amatorskie: Bardzo się udają... musimy powtarzać jedno i to samo po dwa i trzy razy. Ot w zeszłym roku, graliśmy,.. aha... «Młynarz i kominiarz». Słuchaj! na usilne prośby publiczności, musieliśmy grać 2 razy tu, a raz w Noworadomsku. Było trochę deficytu—no, ale była frajda dla amatorów!.. Ty się, dryniarzu, nie śmiej!

— Macie podobno orksiestrę amatorską?

— A jakże! Jeździmy nawet z koncertami do Bełchatowa, Koluszek, a teraz wybieramy

Takim sposobem, oraz na dachu, przebyło podróż wielu «wybrednych».

— **Przemysł węglowy w zagłębiu dąbrowskiem w pierwszej połowie r. 1904.** Korzystając z ogłaszanych co miesiąc w «Przeglądzie Górniczo-Hutniczym» danych statystycznych o przemyśle węglowym w Królestwie Polskiem, p. Adolf Wolski przytacza w «Torgowo-Promyszlennoj Gazecie» zestawienia tych danych i wyprowadza z nich odnośne wnioski. Stan dąbrowskiego przemysłu węglowego w pierwszem półroczu r. b. przedstawia się przeto zupełnie pomyślnie, wzrasta bowiem wytwórczość węgla a zapasy zmniejszają się. W zapasach przeważa węgiel drobny, który znajduje trudniejszy zbyt, niż gatunki grube. P. Wolski uważa, że wobec tego kopalnie zagłębia dąbrowskiego powinny urządzić wyrób brykiet węglowych; przedsięwzięcie to wobec zniesienia cła od smoły ma wielkie widoki powodzenia i brykiety mogłyby znaleźć łatwy i korzystny zbyt na użytek domowy w Warszawie i Łodzi. Wyrób brykiet miałby również doniosłe znaczenie pod względem zaopatrywania w węgiel floty baltyckiej. Zdaniem p. Wolskiego węgiel dąbrowski w żadnych warunkach nie byłby w stanie wyrugować z portów morza Baltyckiego dowożonego drogą wodną węgla angielskiego westfalskiego a nawet belgijskiego, lecz ma on widoki trafienia na potrzeby floty wojennej, gdzie na pierwszym planie stoją warunki natury politycznej. Długopłomienny węgiel dąbrowski ma tę wadę, że podlega samozapalaniu się, co utrudnia dłuższe przechowywanie go w składach portowych; brykiety natomiast nie podlegają samozapalaniu się. Pomimo iż węgiel dąbrowski pod względem wydajności ciepła należy do słabszych, jednakowoż w postaci brykiet mógłby on z powodzeniem zadowolić potrzeby parostatków wojennych.

— **W zakładach odlewniczych** i mechanicznych w Warszawie i Sosnowcu zamówiono wiele części składowych do przenośnej kolei konnej. Po przyjęciu zamówienia przez delegowanego ze sztabu głównego inżyniera, gen. majora Myebronowa, kolej składana wyprawiana będzie do armii czynnej, i tam układana pomiędzy składami a miejscami rozlokowania wojska, w celu przyśpieszenia dowozu prowiantu i amunicyi.

— **Z Tuszyna,** pod d. 18 października piszą do pism łódzkich że od pierwszych kradzieży, cały Tuszyn żyje w ciągłej trwodze. Nie pomogło zwiększenie liczby stróżów nocnych do 16, zamiast dawniejszych czterech, nie pomogła obława z kilkudziesięciu ludzi urządzona w sąsiednim donacyjnym lesie na Garbowie. Co rano budzą się tuszyniacy z pytaniem na ustach, kogo dzisiaj okradli. A złodzieje kradną systematycznie. Wyznaczona norma wynosi po trzy kradzieże na noc; polecenie herszta brzmi: brać, co wziąć można. Z piątku na sobotę ukradziono z podwórza 12 gęsi, gdy od ulicy w mieszkaniu siedział i gawędził gospodarz z dwoma strażnikami, a nocni stróże chodzili po ulicy, dzisiejszej nocy skradziono czy usiłowano skraść kuśnierzowi kilka kożuchów, kiedyindziej usiłowano okraść jeden z kilku polskich sklepów spożywczych, ale okienice były zbyt mocne, tego samego wieczora wytłuczono szybę u kupca żyda, który miał u siebie 600 rubli wieczorem przywiezione, jedynie hałas spłoszył rzezimieszków.

Zdaniem ogółu złodzieje korzystają z informacyi kogoś z miejscowych, a chętnych informatorów, których znaleść mogli z łatwością. Kradzieże odsunęły na dalszy plan wszelkie inne sprawy, jedynie sadzenie drzewek na ulicach dochodzi do skutku. Zamówiono bowiem tymczasowo 100 sztuk lip.; marzymy bowiem o lipowych alejach na ulicach naszej mieściny. Straż ogniowa, po dokonaniu z ogromnym wysiłkiem budowy wieży do ćwiczeń, których jak pisze «Strażak» bardzo niewiele jest po miastach, posiadających straże ogniowe, i po przebudowaniu szopy na narzędzia, obecnie wobec pory jesiennej odpoczywa w dobrze zasłużonym spokoju.

— **Zaległości podatkowe** w Łodzi, doszły w tym roku do 200.000 rb. Nie było tego dotąd nawet w latach najgorszych.

— **Lira** łódzka urządza wielki koncert na rzecz «Kropli mleka» w teatrze Wielkim dnia 23 bieżącego miesiąca.

— **Sprostowanie.** W wiadomościach z ochrony zaszły pewne omyłki. Mianowicie w ochronie № 1 było dni pracy nie 16 a 26, a w ochronie № 2 uczęszczało dzieci nie 95 dziennie (przeciętnie) ale 2361 w ciągu dni 24, co mniej więcej na jedno wychodzi.

— **Na wpisy** dla niezamożnych uczniów gimnazyjum piotrkowskiego złożyli pp. T. D. 5 rubli, J. I. 3 ruble.

Zmiany w duchowieństwie, Najwyższe nagrody, odznaczenia i rangi.

Zostali przeniesieni: administrator parafii Kwiatkowice w pow. łaskim, ks. Edmund Krynicki, do parafii Świerczyn w pow. nieszawskim; administrator parafii Starokrzepice. w pow. częstochowskim, ks. Waleryjan Pogorzelski do parafii Przyrów tegoż p-tu; administrator parafii Chojnata w pow. skierniewickim, ks. Jan Czerechowski i parafii Czerniewice w pow. rawskim, ks. Franciszek Dziamarski— jeden na miejsce drugiego.

— Najmiłościwiej ofiarowano b. inspektorowi lekarskiemu gub. piotrkowskiej, rz. r. stanu, Tadeuszowi Dobrzelewskiemu, znak za 40 lat nieskazitelnej służby.

— Burmistrz m. Brzezin. b. pułkownik Szinkiewicz, uwolniony został dla dobra służby od zajmowanych obowiązków i zaliczony do rządu guberni-jalnego; pełnienie obowiązków burmistrza poruczono czasowo kasyjerowi miejskiemu w Brzezinach, Kędzierskiemu.

Z DALSZYCH STRON.

— **Regulamin związku stowarzyszeń rolniczych.** Sekcyja rolna opracowała i rozsyła do wszystkich Towarzystw Rolniczych w kraju regulamin nowopowstałej delegacyi kooperacyi rolniczej, zapraszając Towarzystwa do przyłączenia się do tego związku. Według regulaminu, przystąpienie nowych stowarzyszeń do delegacyi podlegać będzie zatwierdzeniu zarządu, w komplecie z 5-ciu członków. Delegacyja zwoływać będzie peryodyczne ogólne zebrania reprezentantów, przynajmniej dwa razy do roku w maju i listopadzie. Zarząd, złożony z 7-miu członków, wybierany będzie corocznie na zebraniu listopadowem. Biuro do prowadzenia korespondencyi, zbierania statystyki i udzielania wszelkich informacyj mieści się w Warszawie. Koszt utrzymania biura rozkłada się równomiernie na stowarzyszenia, które do delegacyi przystąpiły.

— **Doniosły projekt.** W gazecie «Rus» czytamy: «Poruszono sprawę przejrzenia programów naukowych w szkołach handlowych w Krolestwie Polskiem.

Krążą pogłoski, że projektowanem jest znaczne rozszerzenie programu przez wprowadzenie do niego wykładów literatury polskiej i wogóle języka polskiego.

W sprawie tej, jak słyszeliśmy, w ministeryjum skarbu odbędzie się specyjalna narada, na którą wezwani będą niektórzy z dyrektorów szkół handlowych w tym kraju».

— **Usunięty pomnik.** Najpierwszy, jaki wogóle wystawiono pomnik Adama Mickiewicza w Poznaniu, został w tych dniach usunięty. Pomnik był z piaskowca i mieścił się na prywatnej posesyi, odgrodzonej od ulicy św. Marcina kratami żelaznemi. Wpływ powietrza odbił się tak znacznie na pomniku, że musiano go usunąć, a na to miejsce wystawić nowy odlew z bronzu, oparty na podstawie granitowej. Całość przysunięto bliżej do ulicy. Nowa figura jest ściśle tej samej wielkości, co dawniejsza, w niczem też nie różni się od poprzedniego dzieła, dłuta Oleszczyńskiego. Obecnie dodano balustradę granitową, do której wiedzie kilka schodów, a na frontowej stronie pomnika umieszczone być mają postacie alegoryczne. Ustawienie nowego pomnika odbyło się w zupełnej ciszy.

— **Interesujący wyrok,** ze względu na ogłoszoną świeżo mobilizacyję, zapadł u jednego z sędziów w Odesie.—Skarżył kamienicznik M. Glazerową, która była winna za komorne 4 rb. 50 kop. i nie chciała się wyprowadzić. Oskarżona twierdziła, że teraz nie może ani zapłacić, ani się wyprowadzić, ponieważ mąż, żołnierz zapasowy poszedł na wojnę, nie zostawiwszy żadnych środków do życia dla żony i drobnych dzieci. Sędzia ogłosił następujący wyrok umotywowany, jak pisze «Hacefira»: «Zważywszy, że z powodu ciężkich czasów wojennych, właściciele domów powinni także troszczyć się o los rodzin żołnierzy zapasowych, którzy poszli na wojnę—nie można zadość uczynić żądaniu skarżącego.

— **Przy drzwiach zamkniętych.** W sobotę na ogólnem posiedzeniu warszawskiego sądu okręgowego rozpoznawano sprawę zmiany rozporządzenia wice-prezesa G. G. Rożdiestwienskiego o zamykaniu drzwi podczas rozpraw sądowych w III wydziale cywilnym.

Rozważywszy wniosek prokuratora sądu w tej sprawie, sąd okręgowy postanowił: rozporządzenie przewodniczącego o zamykaniu drzwi do sali posiedzeń podczas rozpoznawania każdej sprawy osobno uznawać za prawidłowe; przedsięwziąć odpowiednie środki ku usunięciu hałasu i zakłóceniu spokoju podczas rozpraw sądowej w sali posiedzeń (przez usunięcie trzaskania drzwiami, położenie dywanu i t. p.), zaś zbiorowe podanie adwokatów, jako powstałe wbrew 121 artykułowi ustawy o zapob. przest., pozostawić bez rozpoznania.

Wiadomości ogólne.

— **Podobno** do «Zap. Goł.» telegrafują z Petersburga, że naczelnik głównego zarządu gospodarstwa miejscowego Gerbel, w tych dniach wyjeżdża do Warszawy i do innych miast Królestwa Polskiego, w celu przekonania się na miejscu o możności wprowadzenia reform w dotychczasowem gospodarstwie ziemskiem i miejskiem.

ROZMAITOŚCI.

-- **Pamiętniki Schaefflego.** Za parę tygodni mają się ukazać w handlu księgarskim pamiętniki Schaefflego, znanego ekonomisty, zmarłego pod koniec 1903 roku.

---

się do Wolborza. Widzisz my mamy swoją racyję nie grywać w Piotrkowie. To, co słyszałeś, że niema kompletu, bajka. Tylko widzisz, na próby, jeśli przyjdą trąby, to niema cymbałów, jeśli przyjdą cymbały, to basetla zachoruje. Za to na czas wyjazdu kompletują się wszyscy; a przez drogę przypomną sobie parę «kawałków» i dobra nasza!

— Ale ja ciągle gadam, a ty nic. Powiedz, co tam słychać na szerokim świecie, bo na gazety nie ma floty, a jak przyjdzie się do knajpy na gazetkę, to zaraz paczka naszych, werytka i t. p., i zejdzie czas. Przez to po parę tygodni nie czytamy. Kelner! jeszcze 6 piwa; mogą być duże i w czystych kuflach, a pianę można podać osobno!

Co? chcesz uciekać! Ależ dopiero 4-ta po północy. Wczoraj siedzieliśmy u lisa do 5-tej; to też dziś dostałem wzbuczkę od majstra, żem przyszedł do biura o 11-tej.

Co tam, robota nie zając—nie ucieknie. I tak za te marne parę fajgli trzeba orać, a o podwyżce ani dudu. Może dadzą gratyfikę. Liczę na to; bo to i komorne nie zapłacone i szewc z krawcem zwróceni do mnie śpiewają duetem. A i Imieniny za pasem. Trzeba przecież wyprawić chłopom bibkę, a to kosztuje.

Mój drogi! przyjedź na ten dzień, a zobaczysz, jak my bawić się umimy. *Hael.*

Schaeffle, rodowity wirtemberczyk, brał udział zrazu w życiu politycznem swego kraju. W 1867 r. otrzymał katedrę ekonomii politycznej w Wiedniu. Hrabia Hohenwart zrobił go w swoim gabinecie dn. 7 lutego 1871 r. ministrem handlu. Obok Hohenwarta był on duszą tego gabinetu, który chciał złamać hegemoniję centralizmu niemieckiego w Austryi i oprzeć gospodarkę tego państwa na zasadzie federalistycznej. Próba zawiodła. Cesarz Franciszek Józef I, acz zrazu okazywał zapał do owego projektu, już w październiku tegoż samego roku zmienił zdanie i poświęcił gabinet, który pod koniec października 1871 roku musiał ustąpić.

Pamiętniki Schaefflego zatem zawierają nietylko cenny materyjał do zewnętrznej historyi Austryi, lecz także świetny przyczynek do dziejów wewnętrznych, do określenia obrazu prądów dworskich i psychiki monarchy austryjackiego. Stąd w kołach dworskich Wiednia wielkie niezadowolenie. Sędziwy monarchą niczego tak nie lubi, jak pamiętników, pisanych przez ludzi, którzy za jego panowania zajmowali ważne stanowiska cywilne i wojskowe. Są znane wypadki, że po śmierci tego albo owego dygnitarza proszono rodzinę, by wydała pamiętniki, zapiski i listy zmarłego. Jeżeli to był wojskowy, jak np. były minister wojny i były szef sztabu generalnego John, wystarczał rozkaz monarchy, jako naczelnego wodza. W innych razach odkupywano papiery i niszczono je starannie.

Dygnitarzy, którzy—jak głosiła fama—pisali pamiętniki, wręcz za życia zawiadamiano, że jest życzeniem najwyższem, by zaprzestali tej pracy.

Syn długoletniego prezesa ministrów Taaffego, musiał przyrzec, iż nie wyda pamiętników, pozostawionych przez ojca; Kazimierzowi Badeniemu, który powierzył hofratowi Halbanowi opisanie historyi swego gabinetu, dano do zrozumienia, by zaniechał wydrukowania już gotowego rękopisu.

Słowem, panuje dziwny w Wiedniu wstręt na punkcie rozjaśnienia ciemności, otaczających pewne chwile rządów postanowień i poglądów Franciszka Józefa I. Podczas gdy w Berlinie jeszcze za życia Wilhelma I ogłaszano bardzo krytyczne poglądy na jego panowanie; w Wiedniu panuje pod tym względem metoda iście bizantyjska.

BRUK ULEPSZONY.

W ostatnich latach zauważono w Paryżu dziwne, dawniej nieznane objawy: przy wszystkich ulicach, wyłożonych brukiem drewnianym, domy coraz bardziej stają się wilgotnemi. W powietrzu parują rozmaite wyziewy, nieznośne i szkodliwe dla zdrowia. Zauważono nawet roje drobnych komarów w «okolicach drewnianych», czego dawniej nigdy tam nie bywało. Lekarze paryzcy zapewniają, że przy ulicach brukowanych kostką z drzewa, rozmaite choroby epidemiczne i zakaźne rozwijają się z większą siłą; winę tego przypisują drzewu, które wchłania w siebie wszelką wilgoć, a następnie, przy sprzyjających warunkach, zwracają w powietrze z milijardami chorobotwórczych bakteryj. Gospodarka miejska w Paryżu również doszła do przekonania, że bruk drewniany jest najkosztowniejszy i najniedogodniejszy, bo chociaż ułożenie tego bruku kosztuje stosunkowo tanio, lecz psuje się on szybko.

Paryż pierwszy zatem wystąpił do walki z brukami drewnianemi i powoli zaczyna je usuwać. Obecnie na ulicach, gdzie potrzeba dokonać gruntownej reparacyi bruku, kostki drzewne już się nie pojawiają. Zaczyna się powrót do asfaltu,—ale w innej, niż dotychczas postaci, wynalezionej przed kilku laty przez ceramistę paryzkiego, pana Artura Metz.

Warunkiem nieodzownym dobrego bruku jest jego twardość i nieprzenikliwość. Asfalt zwyczajny wprawdzie nie przemaka, ale pod względem trwałości poważnie szwankuje. Pod wpływem promieni słonecznych mięknie i wtedy najszybciej się niszczy. Próbowano używać asfaltu sproszkowanego, a następnie ubijanego (prasowanego) za pomocą ciężkich walców. Pod wpływem «prasowania» asfalt niewiele stwardniał, ale za to stawał się tak ślizkim, że po lada deszczu konie kładły się na nim jeden za drugim; w czasie przymrozków zaś na bruku takim, komunikacyja kołowa staje się prawie niemożebną.

P. Metz—jak zapewnia czasopismo «La Nature» (№ 1620)—usunął tę niedogodność asfaltu: Jak wiadomo, w przyrodzie znajduje się tylko asfalt wapienny, czyli wapienie przepojone smołą. To właśnie jest przyczyną jego miękkości. P. Metz wprowadza do asfaltu granit sproszkowany i otrzymuje «asfalt granitowy», mający wszelkie zalety, jakich się wymaga od dobrego bruku. Nieprzemakalny i twardy, jak kamień, asfalt ten bardzo mało się zużywa, nawet przy najwięcej ożywionym ruchu towarowym. Nie mięknie wcale pod promieniami słońca i wcale nie jest ślizki, tak, że można go używać nawet na drogach o znacznej pochyłości, gdzie dotychczas używano bruku kamiennego i żwirowego. Nowy ten bruk ułożono na próbę przed dworcem lyońskim w Paryżu. Próba wydała świetne wyniki.

(«Gazeta Rzemieślnicza»).

— **Gorzka prawda.** Z powodu krwawych walk ostatnich na teatrze wojny obecnej, poseł japoński w Paryżu, Monoto, wyraził się do jednego z dziennikarzy Paryzkich temi słowy: «Dopóki świat (czy- «taj Europa) wiedział o nas tyle tylko, że posiada- «my wielkich artystów, dopóty nas uważał za bar- «barzyńców. Dziś, gdy widzi, że umiemy także za- «bijać, uznaje nas za naród cywilizowany».

Gorzka prawda»—umiejętnie wymierzony policzek.

— **Obleganie twierdz.** Opierając się na pracy grupy oficerów belgijskich, wydrukowanej w jednym ze specyjalnych dzienników wojennych, widzimy, że spółczesny atak do twierdzy rozdziela się na cztery okresy, wymagające ogółem mniej więcej około 120 dni.

Pierwszy okres zawiera działania przygotowawcze, jako to otoczenie wojskiem twierdzy i zgromadzenie środków oblężniczych. Okres ten trwa około 30 dni i rozdziela się na drobniejsze jeszcze okresy: wyparcie nieprzyjaciela z jego pozycyj czołowych; zajęcie pozycyj dla ściślejszego otoczenia twierdzy; rozlokowanie pułków artyleryi i ustawienie dział oblężniczych.

Drugi okres, trwający około 45 dni, wypełniają ataki na forty czołowe. Dokonywa się przebudowa i uzbrojenie bateryj na pierwszej pozycyi artyleryjskiej; następnie korpus oblężniczy zajmuje się przygotowaniem szturmu przez artyleryję. W 3 okresie przez 25 dni zajmuje pozycyje dla drugiej linii bateryj oblężniczych i prowadzi podkopy dla owładnięcia fortów; w czwartym i ostatnim okresie korpus oblężniczy atakuje już jądro twierdzy. Okres ten trwa 25 dni.

Naturalnie, długość trwania poszczególnych okresów tej pracy oblężniczej zależy w wysokim stopniu od różnorodnych warunków topograficznych danej miejscowości, od siły i zasobów wojsk oblegających, od energii i męztwa oblężonych, tudzież środków któremi rozporządzają, od ilości amunicyi i prowijantu znajdujących się w twierdzy, od stanu zdrowotnego i ducha jej załogi. To też pojedyńcze obrazy oblężenia danej fortecy mogą trwać znacznie dłużej lub krócej, jak również i prace oblężnicze mogą postępować szybciej lub powolniej.

O ile sądzić można z tych danych, które zakomunikowały nam depesze i raporty urzędowe—oblężenie przez japończyków twierdzy portarturskiej postępuje ściśle wedle podanego powyżej szematu, ze zmianami, wywołanemi dzielną obroną twierdzy przez gen. Stoessla.

— **Bajkał.** Świeżo ukończona linija kolejowa, okrążająca południowe wybrzeże jeziora Bajkalskiego i łącząca stacyję Bajkał ze stacyją Mysowaja, jest najdroższą liniją kolejową w państwie rosyjskiem. Budowa jej kosztowała 52,523,000 rubli, choć długość jej wynosi tylko 243 wiorsty. Olbrzymi ten koszt budowy tem się tłómaczy, iż niemal na całej przestrzeni tor wykuto w skałach nadbrzeżnych oraz zbudowano 32 tunele i 210 mostów.

— **O Korei** tak pisze wyborny znawca Wschodu, Sieroszewski: «Japonija może się nie obawiać czyjegokolwiek współzawodnictwa handlowego w Korei; mógł jej tam grozić jedynie oręż zdobywczy lub gwałt fizyczny. Ale byłoby to przedewszystkiem straszną klęską ekonomiczną dla samego półwyspu. Japonija z jej pięćsetmilijonowym jen obrotem zewnętrznym zaledwie nieznacznie odczułaby utratę 14—15-milijonowego obrotu z Koreją, ale w Korei przerwa lub utrudnienie stosunków z Japoniją nawet na krótko wywołałyby silne wstrząśnienie i wstrzymały na długo zapoczątkowany jej rozwój. Uważne zbadanie tablic statystycznych zagranicznego handlu Korei z ostatnich lat szesnastu przekonywa nas, że wywóz korejski wzrasta szybciej od dowozu i że za główny rynek służy Korei Japonija».

— **Koty w Porcie Artura.** Pewna dama, która z Portu Artura niedawno powróciła do Petersburga, opowiada o szczególnym wpływie bombardowania miasta na koty. Podczas bombardowania stawała zwykle przy oknie, naturalnie tylko dzienną porą, gdyż w nocy nie odważała się wyjrzeć z pod kołdry. Tuż przed oknem znajdował się mały nizki daszek, na którym zwykle zgromadzały się koty z sąsiedztwa, zwykle cztery, pięć sztuk. Ilekroć bombardowano, koty zawsze ustawiały się na daszku; na odgłos strzału armatniego zrywały się przerażone, a gdy bomby świszcząc przeszywały powietrze, koty rozpoczynały zajadłą bójkę. Rzucały się na siebie z całym impetem, skakały i krzyczały, jak małe tygrysy i za to ciągłe strzelanie zdawały siebie nawzajem obwiniać. Scena ta była tak komiczna, że musieliśmy się śmiać, chociaż zresztą bombardowanie wcale nas do wesołości nie usposabiało. Gdy się koty naharcowały, rozchodziły się na chwilę jakby odurzone; lecz zaledwie strzelanie się rozpoczynało, zaczynały i one walkę na nowo!

— **Tajemnice konaku.** W tych dniach ukończono w Białogrodzie burzenie starego pałacu królewskiego, pamiętającego jeszcze czasy ks. Miłosza, a w którym, jak wiadomo, zamordowano w r. z. królewską parę serbską. Gmach zburzono na rozkaz króla Piotra. Podczas burzenia odkryto wiele tajemnic starego pałacu. Najpierw więc korytarz podziemny, który prowadził z garderoby królewskiej do twierdzy, a stamtąd, jak przypuszczają, pod Dunajem na stronę węgierską. Korytarz był w wielu miejscach tak zasypany ziemią i gruzami, że dotarto nim tylko o kilka metrów poza granice twierdzy.

Drugiem odkryciem była zamurowana piwnica, zawierająca kilka szkieletów ludzkich i narzędzia tortury. W ścianach znajdowały się wmurowane kółka żelazne z długiemi łańcuchami. Jak przypuszczają, wtrącano tu dawniej politycznych przestępców. Prócz tego, przy rozkopywaniu ziemi wydobyto resztki starej broni tureckiej, różne monety rzymskie i starożytne naczynia gliniane. Przedmioty te złożono w Muzeum białogrodzkiem.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 21 listopada w urzędzie p-tu brzezińskiego: I) na trzechletnią konserwacyję studzien i pomp w m. Brzezinach, od sumy rocznej 150 rb. (in minus); II) utrzymywanie w porządku narzędzi ogniowych, od sumy rocznej 64 rb. 40 kop. (in minus); III) na dzierżawę dochodów z rzeźni miejskiej w Tomaszowie, od sumy rocznej 7911 rb. (in plus).

— 25 października (7 listopada) na komorze w Herbach, na sprzedaż towarów skonfiskowanych, od sumy 683 rb. 97 kop.

— Tegoż dnia na komorze w Sosnowcu na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 2848 rb. 44 kop.

— 22 grudnia (4 stycznia 1905 r.) w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości, położonej I) w m. Rawie przy ul. Warszawskiej pod № pol. 69 i hipot. 67, od sumy 3000 rb; II) w Noworadomsku przy drodze od koszar do pastwiska «Milaczki» pod № polic. 521-a, hipot. 195, od sumy 1500 rb.

— 15 listopada na Starostwie pod Piotrkowem w domu Dawida Riterbanda na sprzedaż sani, wozu i mebli, od sumy 175 rb.

— 2 stycznia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż ziemi położonej: I) w m. Łasku «pod wiatrakami» od sumy 200 rb. II) w Pabijanicach pod № 773-a, od sumy 800 rb. III) na terytoryjum gruntów m. Pabijanice «na Borydzu», od sumy 150 rb.

-- 3 stycznia 1905 r. w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż 1) gruntów, połowy domu drewnianego do rozebrania i chlewu, od sumy 150 rb.; 2) działka ziemi, położonego «w polu Malczewskim», od sumy 400 rub.; 3) działka ziemi we wsi i gminie Popień w pow. brzezińskim, pozostałego po śmierci Jana Więciorka, od sumy 840 rb.

— 16 stycznia w sądzie zjazdowym w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Sosnowcu pod № hipot. 54, od sumy 6000 rb.

— 14 listopada w m. Piotrkowie na tartaku E. D. Nowaka, na sprzedaż 100 sążni drzewa opałowego, od sumy 350 rb.

– 11 listopada w m. Piotrkowie: 1) na stacyi towarowej w domu I. Goldacha, na sprzedaż mebli, sprzętów domowych itd., od sumy 209 rb.; 2) przy ul. Bujnowskiej w domu Kozłowskiego na sprzedaż fortepijanu, od sumy 160 rb.

— 31 października w m. Łodzi przy ul. Krótkiej pod № 6A, na sprzedaż mebli, ksiąg, naczyń stołowych, od sumy 492 rb. 75 kop.

— 17 listopada w urzędzie pow. rawskiego na dostawę w ciągu 1905 r. artykułów żywności i innych przedmiotów dla szpitala Św. Ducha w m. Rawie od sumy w przybliżeniu obliczonej na rb. 5507 k. 55½.

— 4 stycznia w sądzie zjazdowym w m. Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości: w m. Rawie przy ulicy Konstancyi pod № polic. 193, od sumy 2493 rb. 33 k. i niżej.

Rozkład Zimowy pociągów na stacyi Piotrków

od 28 października 1904 roku

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	3 m. 5 w nocy kuryjer.
4 m. 24 w nocy osobowy	4 m. 45 w nocy osobowy
9 m. 29 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 27 po poł. osobowy	8 m. 19 rano osobowy
3 m. 17 po poł. osobowy	12 m. 8 po poł. osobowy
5 m. 30 po poł. pospiesz.	1 m. 28 po poł. pospiesz.
6 m. 20 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 42 wiecz. osobowy do Częstochowy	8 m. 58 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa:

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 27 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 34 powieści p. t.

«TAJEMNICA».

Droga Żelazna Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości ogólnej, że na stacji **Zawiercie** w dniu 8/21 Grudnia b. roku o godzinie 11 zrana odbędzie się **sprzedaż, przez publiczną licytację** następującego towaru, który nie został przyjęty przez odbiorcę Wolperta: 61 bel starej waty 604 pudów (podług frachtu: resztki od fabrykacyi wyrobów bawełnianych) z frachtu Moskwa-Simonowo-Zawiercie, № 4434 od Towarowych Składów Wschodniego Towarzystwa w Moskwie.

118 (3—2)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Tak, tak, masz dla mnie trochę przywiązania, wiem o tem... Otóż, chcesz mi zrobić przyjemność? Napisz do matki...

— Zaraz jutro, przyrzekam wujowi, i do ojca także napiszę...

— Zacne z ciebie dziecko!.. Ale, ale, powiedzże mi, co się to tu porobiło? Te osły strejkujące podburzają naszych robotników?

— I nieźle im się to udaje. Ale Cardez nie bardzo umie z ludźmi postępować. Za szorstki jest, choć w gruncie dobry człowiek.

— Sam zajmę się układami. Jutro będę się widział z syndykatem... A ty, co robisz teraz? Pracowałeś?

— Dużo. Mam już kolor jasno-zielony i złoto-żółty, o które się starałem... Pokażę wujowi próbki...

— A tamta sprawa?

Zniżył głos jakby zaniepokojony.

— Prochy?

— Formuły sprawdziłem i powodzenie jest pewne.

— Czy robiłeś doświadczenia?

— Tak jest wuju. Straszne są w swej prostocie. Wziąłem raz cienką kiszkę z prochem wybuchowym handlowym i poszedłem na zboczе Bossicant. Ułożyłem kiszkę u stóp dębu stuletniego i odpowiednim sposobem zapaliłem ją. Bez hałasu prawie, bez dymu, olbrzymie drzewo, odcięte tuż przy ziemi niby kosą potężną, zwaliło się na ziemię.

— Nikt cię nie widział?

— Tak. Dla mnie to dosyć, ale twój ojciec jest ambitniejszy. On we wszystkiem, co robi, chce osiągnąć stopień najwyższy. Utrzymuje, że nie widzi dobrej racyi, dla którejby francuzkie fortuny nie miały dorównać fortunom amerykańskim.

— A! Vanderbilt i Astor spać mu nie dają! Co za słabość!

— Mój drogi, ty nie możesz pojąć, jak powodzenie upaja najspokojniejszych nawet ludzi. Wiesz, jak skromnie żyje twój ojciec; wydaje mniej pieniędzy od ciebie... Ale tu nie chodzi o używanie, tu o kapitały chodzi...

— Wiem o tem, i to właśnie jest źle. Lepiej być mniej bogatym, a wydawać więcej. Sami dostarczacie argumentów socyjalistom, występującym w tej chwili przeciw nam. Czemże usprawiedliwicie w ich oczach takie nagromadzenie kapitałów w ręku jednego człowieka, kiedy tłumy pracują ciężko i cierpią niedostatek? Widzi wuj, jedyną wymówką ludzi bogatych jest to, że wydają dużo, aby swój nadmiar zasobów puścić w obieg ogólny... Chciałbym, aby ojciec za okno rzucał pieniądze, kiedy ich ma tyle. Ci, co są na ulicy, pozbieraliby je i doznaliby na chwilę ulgi w swojej nędzy. Chciałbym, aby zamawiał posągi i obrazy u artystów, aby puścił w ruch bogactwa nagromadzone w jego kufrach. Ale jakże wuj chce, aby mię interesowały wszystkie te akcyje, takiego czy innego towarzystwa? Cóż za wartość przedstawia dla mnie taki papier, jeżeli nie pracę całego ludu robotniczego, zapracowującego się, aby wy-

produkować dywidendy, które wzbogacą akcyjonaryjuszów. Wszystko to wuju kochany nie jest moralne, ani sprawiedliwe, ani ludzkie i sądzę, że z punktu widzenia społecznego, taki marnotrawca jak ja, jest słusznym haraczem takiego dusigrosza jak mój ojciec!

— Ależ mój Marcelku, twój ojciec pracą swoją wzbogaca kraj, a oszczędnością go wzmacnia. Zasoby to ludzi bogatych stanowią siię narodu w trudnych chwilach. Oszczędność twego ojca czyni go równie pożytecznym obywatelem kraju, jak wynalazcę jego geniusz, a generała jego zdolności. Twój to ojciec dostarczy wynalazcy środków dla urzeczywistnienia jego odkryć, on to zapłaci za armaty i udoskonalony oręż dla żołnierzy.., Każdy ma swoje zadanie w życiu i w społeczeństwie i zapewniam cię, że zadanie twojego ojca nie należy do najmarniejszych...

— Ja mówię ze stanowiska uczuciowego, a wuj mi przeciwstawia ekonomię polityczną. Niepodobna abyśmy się porozumieli. Ja mam racyję i wuj również, tylko, że każdy z nas o czem innem mówi.

— A potem, widzisz Marcelku, my należymy do innego pokolenia. Ojcowie inaczej rozumują, niż dzieci. Twój ojciec i ja widzieliśmy wojnę, najazd, ruinę, i pamiętamy, co kosztowała kontrybucyja. To nauczyło nas skąpstwa na całe życie. Ty przyszedłeś na świat, kiedy pomyślność już powróciła, byłeś wychowany pod wpływem zasad republikańskich, i masz zapatrywania odmienne od naszych. Ty jesteś za równością, a my, widzisz, mówię ci to po cichu, nie

— Słyszysz co oni śpiewają... Obiecują nam szubienicę! A niema jednego pomiędzy nimi, któryby będąc chorym albo kaleką, nie mógł liczyć na naszą pomoc. Pozakładaliśmy dla nich domy robotnicze, w których mieszkają, szkoły, gdzie uczą się ich dzieci, szpitale, gdzie się ich leczy, towarzystwa współdzielcze, gdzie mają wszystko po nizkich cenach... Nie daliśmy im tylko karczmy, a w niej czerpią oni natchnienie do tych nienawistnych wystąpień. Alkohol jest ich panem, a ten nie zna litości. On im nie podaruje!

Resztki kolumny przechodziły, krzycząc chórem: «Precz wyzyskiwacze! Na szubienicę!» poczem zwolna wszystko ucichło. Wuj Graff potrząsnął smutnie głową i rzekł:

— No, wyzyskiwaczu, chodźmy spać.

Na drugi dzień, wuj Graff był w ruchu od rana. Najprzód poszedł się naradzić z Cardezem, a Marceli udał się do laboratoryjum dla zredagowania obiecanych formuł. Zastał tam Baudoina, ustawiającego narzędzia chemiczne.

— To ślicznie,—rzekł,— oddawna już nie było tu takiego porządku. Kurz musi się dziwić że mu spokoju nie dają... Lepiejby jednak było, abyś nie dotykał się produktów, Baudoin... Niektóre z nich są bardzo niebezpieczne...

— O! panie, znam się z tem! Dosyć się z tem naporałem za czasów mego generała. Trzymałem się zawsze ściśle polecenia, które mi on wydał: «Pamiętaj raz na zawsze, abyś nigdy nic nie mieszał». A już po tem, co się stało w Vanves jestem jeszcze ostrożniejszy.

— Nikt. Nazajutrz leśnik mi powiada: «Ach! panie, stało się nieszczęście. Burza zwaliła dziś w nocy ten stary dąb. To ciekawe jak te stare drzewa się łamią! Wicher dobry drwal!» Drugi raz znów poszedłem do dawnych kamieniołomów przy gościńcu do Saint Savine. Umieściłem w jednem wyżłobieniu petardę, podobną do tej, której użyłem przy dębie. Było tam dobrych trzysta metrów ziemi i piaskowca, do wysadzenia w powietrze. W nocy dopiero zapaliłem ją i odszedłem. Nikt nie miał tamtędy przechodzić aż do rana, nie obawiałem się więc wypadku. Wybuch był bardzo cichy. Znajdowałem się o kilometr ztamtąd i ledwie, że go słyszałem. Na drugi dzień poszedłem zobaczyć następstwa wybuchu. Były straszne! Owe trzysta metrów kubicznych zostały wyrzucone w powietrze i utworzyła się jama lejkowata na sześć metrów w dół od owego wyżłobienia, w którem leżała petarda... Sądzę, że możnaby całą górę wysadzić w powietrze, powiększywszy odpowiednio petardę... Gdyby naprzykład, hiszpanie mieli ochotę zniszczyć Gibraltar, idę o zakład, że mając ten proch zdołaliby to uczynić... To byłby piękny widok, co? Cała ta masa: skały, mury, armaty, i tak dalej, wyruszające w morze!

— Czy spisałeś te formuły?

— Nie, jeszcze.

— Spisz że je i oddaj mnie. Zabiorę je do Paryża i złożę w biurze patentów na wynalazki...

— Jutro rano będzie je wuj miał, to kwestyja jednej chwili.

— Widzisz, rozpoczęliśmy z twoim ojcem niedawno pewien interes, mogący mieć ważne następstwa. Baradier, który umie zwęszyć takie rzeczy, zdał sobie sprawę z manewrów Lichtenbacha. Ten stary łotr wyprzedawał, naturalnie za cudzem pośrednictwem akcyje materyjałów wybuchowych i doprowadził ich wartość do zupełnej zniżki. Zastanawialiśmy się nad jej przyczynami, kiedy przypadek dostarczył nam dowodu, że Lichtenbach tak manewruje, aby zrujnować Towarzystwo i odbudować je następnie na swoją korzyść... Cała robota prowadzona była przez siedmiu czy ośmiu agentów. Otóż jeden z nich popełnił pewną niedyskrecyję, która nam odrazu otworzyła oczy. Wtedy ojciec twój bez wahania kazał kupić wszystko co Lichtenbach sprzedawał, a skoro się tym sposobem zapobiegło dalszej zniżce, akcyje zaraz poszły w górę. Obecnie posiadamy dwieście tysięcy akcyj tego Towarzystwa, kupionych za bezcen, a które jutro jeżeli patent na nowy proch zostanie nabyty przez Towarzystwo, podskoczą wyżej nominalnej wartości. Gruby to interes. Jeżeli się nam uda, majątek nasz powiększy się dziesięćkrotnie. Lichtenbach poniesie klęskę, którą gotował akcyjonaryjuszom Towarzystwa. Straci to, co my zarobimy.

— A więc, jutro wręczę wujowi formuły i zrobi wuj z niemi co zechce.

— Zrobię majątek dla panny de Tremont i nasz w dodatku.

— Ach! czyż nie mamy dosyć?

możemy się z nią pogodzić. Mój ojciec wpoił we mnie uszanowanie dla wyższego stanu. Widzę ja dobrze, że świat się na to dzisiaj inaczej zapatruje, ale trudno, nie przerobią mnie, takim już umrę. Twoje pokolenie nie posiada zmysłu uszanowania dla wyższych. Ty nie widzisz różnicy między sobą a człowiekiem sławnym, zaszczyconym dostojeństwy, i traktujesz go jak równego. Otóż jabym tego nie potrafił. Tak samo, jak nie mieści mi się w głowie, by dozorca fabryczny uważał mnie za równego sobie i klepał mię po brzuchu... Może być, że wy młodzi macie racyję, ale nie zdaje mi się. Zobaczymy, jakie będą wasze dzieci—jeżeli je będziecie mieli, bo i rodzina, to także niemodna instytucyja.

— Ależ wuj natarł na mnie! Wuj ma swój odrębny sposób zbijania przeciwnika, niby go wcale nie dotykając. Ojciec jużby mię ze trzy razy nazwał głupcem i nie dałby mi żadnego argumentu, a kiedy wuja słucham, staję się mniej pewnym swego, a przytem wuj taki jest dobry, taki kochany, że nie mogę się z wujem długo spierać.

— Ach! ty łotrze, przypochlebiasz mi się i robisz ze mną co chcesz, wiesz o tem dobrze. W gruncie rzeczy chytrus z ciebie nielada!..

— Ależ wuju!

— Pewnie niedaremnie jesteś taki miły dzisiaj, —rzekł stary kawaler, śmiejąc się.—Czy zamierzasz mię naciągnąć?..

— Doprawdy, że nie! Mówiłem ze szczerego serca.

— Ach! dobry z ciebie chłopiec! Miewasz swoje wybryki, ale i dobre chwile też. Zatem, ustatkowałeś się na razie?

— Jakim cudem mógłbym być niestatecznym tutaj?

— Zwłaszcza, że tobie tak trudno znaleźć sposobność? Ja myślę, że gdyby cię zamknięto na wyspie bezludnej, tybyś i tam potrafił romansować i robić długi?

— Tak, ale któżby je płacił, gdyby wuja Graffa nie było?

— E! bo ty sobie żartujesz ze mnie, łobuzie!

— Nie. Jestem bardzo poważny i rozsądny, nie wychodzę z laboratoryjum, chyba na przechadzkę do lasu, i nie wydałem dwudziestu pięciu franków od kiedy tu jestem.

— Kobiety muszą tu być istotnie brzydkie!..

— To fakt, że nie są ładne!

Gwałtowna wrzawa w stronie miasta przerwała tę rozmowę. Światełka migały wśród ciemności, słychać było głuchy odgłos tłumnego stąpania po gościńcu i zagrzmiała marsylianka robotnicza, śpiewana przez setki głosów, budząc wszystkie echa okoliczne. Marceli i wuj Graff, ukryci w ogrodzie, patrzyli na burzliwą falę, która płynęła gościńcem, wywijając pochodniami z gałęzi sosnowych. Dym to i płomień przyszłych pożarów nieśli ze sobą ci ludzie, głoszący śmierć dla pracodawców.

Wuj Graff wskazał ręką na tłum i rzekł: